Rok II. Lwów, sobota 15. lutego 1908. Nr. 326.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 332. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Przyniósł nam parę listów, godnych uwiecznienia na dziennikarskich szpaltach.

Jeden z nich, wcale filantropijny, rozwodzi się nad psią dolą tych motorowych, którzy prowadzą wozy tramwajowe, nieposiadające na froncie oszklenia, które zasłania motorowego przed deszczem, śniegiem i wichrem. Autor listu, technik, twierdzi, że wozy starego typu można bardzo łatwo i tanim kosztem w takie samo oszklenie zaopatrzyć, jakie posiadają nowsze typy wozów.

Dyrektorowi tramwajów, panu Tomickiemu, sprawę tę kładziemy gorąco na serce. Przecież nietylko motorowi będą z tego korzystać, ale i ta publiczność, która się na platformie tramwaju znajduje.

Inny czytelnik pyta się nas, czy słyszeliśmy, co sobie plebs lwowski opowiada na mieście i jako fakt z ust do ust podaje:

Oto szedł ulicą Zamarstynowską terminator jakiś, za dyabła przebrany, jako że czas karnawałowy ku temu się nadaje. A gdy tak idzie, rozlega się dzwonek i jedzie ksiądz do chorego z Panem Jezusem. Klękają wszyscy, nawet niewierne żydy przystanęły na ulicy, a tylko chłopak w swojem przebraniu niezważa na nic i idzie dalej. Gdy zaś ksiądz przejechał, pyta terminatora jakiś staruszek, czemu nieprzyklęknął i Pana Jezusa nieuszanował. A on się śmieje na to i mówi: kiedy ja dyabeł i Pana Jezusa szanować niepotrzebuję.

Niebyło się co kłócić z hultajem i staruszek poszedł swoją drogą. Aż tu terminator, gdy dość już hec narobił, wraca do domu i widzi z przerażeniem, że drewniane rogi, jakie sobie przyprawił, wrosły mu do głowy, to samo ogon przyrósł mu do grzbietu, język mu się wydłużył i wylazł z gęby, a sadzy, któremi się uczernił, nijak niemógł sobie zmyć z rąk i twarzy — i wyglądał teraz dopiero jak prawdziwy dyabeł. Pobiegł więc z płaczem do matki, a ta — sama przerażona — chowa go u siebie i od paru dni nadaremnie się stara ludzką postać mu znowu przywrócić.

Opowieść ta obiega całe miasto, i między maluczkimi, a najbardziej między przybyłymi do miasta wieśniakami wywołuje olbrzymie wrażenie. I dziwić się temu niemożna, bo rzecz jest dziecinna ale ładnie pomyślana.

U nas i na świecie.

Poruszona przez nas przed paru dniami kwestya

separatyzmu stanu urzędniczego

w akcyi wyborczej do Rady gminnej lwowskiej, ma się cokolwiek inaczej, niż to podniosły dzienniki. Jak nas bardzo poważne i cenione osobistości, stojące na czele ruchu urzędniczego informują, urzędnicy niemają zamiaru zepchnąć mieszczaństwa na plan drugi, lecz

sprawę wyborów podnieść na wyższy poziom

i wyprowadzić ją z terytoryum stowarzyszenia mieszczańskiego, nazywanego popularnie „Strzelnicą.“ Urzędnicy — jak nas zapewniły ze wszech miar kompetentne

Tragedya żołnierza.



osoby, uważają miasto Lwów, w którem żyją, jako swoje i dobra jego pragną przedewszystkiem. Obecny stan rzeczy jednak niezadowala ich, gdyż przewaga rządu nad miastem spoczywa w rękach zdaniem ich nie zupełnie odpowiednich — a miasto zaludnione jest nietylko samymi mieszkańcami, należącymi do Strzelnicy!

Jeżeliby istotnie rozchodziło się tylko o to, a nie o zrealizowanie ukrytych zamiarów pewnych macherów, to możnaby się zgodzić z zamiarami urzędników, bo rozchodziłoby się tutaj

o dobro miasta

a dopiero później o interesy własnego stanu. Naszem zdaniem byłoby bardzo a bardzo rzeczą pożądaną, ażeby zarówno

mieszczaństwo polskie jak i stan urzędniczy

podały sobie dłonie do wspólnej pracy nad odrodzeniem ekonomicznem i kulturalnem miasta, nad jego stałym i statecznym rozwojem. Oby to się stało nie jutro, nie za rok, ale zaraz, dziś przedewszystkiem przed wyborami do Sejmu. Oby w łonie mieszkańców lwowskich jedno tylko było

stronnictwo polskie, narodowe i demokratyczne!

Sprawa wrzekomego

zatargu Austro-Węgier z Rosyą

wywołała w polityce europejskiej obszerną dyskusyę.

Koła polityczne francuskie stoją w sprawie budowy kolei nowobazarskiej całkowicie po stronie Rosyi i że nie ulega wątpliwości, iż projekt bar. Aehrenthala zbudowania tej kolei wyjdzie ostatecznie na korzyść Niemiec. Równocześnie, gdyby bar. Aehrenthal nie porozumiał się w tej sprawie z gabinetem petersburskim, to

padnie cały gabinet Stołypina

i rządy Rosyi przejdą w ręce reakcyi. Dla Francyi nie jest to rzeczą obojętną, gdyż reakcyjny gabinet w Rosyi oznacza równocześnie obudzenie ruchu rewolucyjnego i wznowienie epoki zamachów na rodzinę carską. Już obecnie faktem jest, że odkryto w pałacu carskim w Petersburgu wielki zamach. Te pogłoski są zupełnie prawdziwe. Na miejsce Izwolskiego przyszedłby Czarykow, który niedawno bawił w Paryżu.

Czaryków jest usposobiony lepiej aniżeli Izwolski dla panslawistycznych projektów grupy reakcyonistów rosyjskich. Dlatego też Izwolski jest bardzo niespokojny, gdyż przewiduje zawikłanie. Postanowił on stanowczo nie zgodzić się na plany kolejowe Austro-Węgier. Bar. Aehrenthal bardzo źle wybrał chwilę wysunięcia na czoło specyalnych interesów Austro-Węgier i nie przewidział, że taką sprawę jak budowa kolei nowobazarskiej można traktować tylko równocześnie z kompleksem wszystkich zagadnień, tworzących sprawę wschodnią.

Układ w Mürzsteg gwarantował spokój na Bałkanie, tymczasem br. Aehrenthal ten spokój zachwiał. Francya nie widzi chętnie planów kolejowych br. Aehrenthala, gdyż plany te w pierwszej linii

wyjdą na korzyść przemysłu i handlu niemieckiego.

Francya musi w tej kwestyi wyraźnie oświadczyć, że stoi całkowicie po stronie swojego sprzymierzeńca Rosyi.

Z Petersburga piszą do pism wiedeńskich, że ataki prasy francuskiej na bar. Aehrenthala zostały wywołane pod wpływem żądań z Rosyi. Nie mniej część prasy angielskiej stanęła po stronie Rosyi, wskutek starań tej ostatniej.

Rząd niemiecki, wedle doniesień z Berlina, jest

bardzo sympatycznie dla bar. Aehrenthala usposobiony,

bo przeprowadzenie kolei sandżackiej wyjdzie na korzyść nietylko dla Austro-Węgier, ale i dla handlu Niemiec.

Generalnym konsulem rosyjskim w Budapeszcie

mianowany został Wł. Murawiew, dotychczasowy sekretarz ambasady rosyjskiej w Berlinie.

Przyznał on, że celem jego działalności będzie

pozyskanie Węgrów dla Rosyi

i wytłumaczenie im, że powinni zapomnieć o pretensyach do Rosyi, wypływających z interwencyi Rosyi na Węgrzech w roku 1849. Chce on skłonić Węgrów do zapomnienia o tem wszystkiem co się stało, a następnie pragnie pracować nad zbliżeniem Węgrów do Rosyi najpierw na polu ekonomicznem a następnie i politycznem. (?)

Opinia publiczna w Rosyi jest bardzo nieprzychylnie usposobioną wobec planów kolejowych bar. Aehrenthala. Rząd rosyjski będzie się starał jak najrychlej wyjaśnić

w drodze rokowań w gabinecie wiedeńskim,

czy układ zawarty w Mürzsteg ma istnieć nadal, czy też ma być uważany za nieistniejący. Jest to koniecznem, gdyż faktem jest, że wskutek projektów kolejowych bar. Aehrenthala *status quo* na Bałkanie, gwarantowany przez układ w Mürzsteg, został zmieniony na korzyść Austro-Węgier. Trzeba też wyjaśnić, czy istnieją nieporozumienia pomiędzy Austro-Węgrami i Rosyą, czy nie, gdyż obecnie na tym punkcie panuje niejasność.

Jak widać, sprawa Kuli bałkańskiej projektowana przez bar. Aehrenthala jest dość poważną.

Z Wiednia donoszą, że

zawarcie traktatu z Serbią,

które napotykało na tak wielkie trudności, jest blizkiem ukończenia. Serbia zgodziła się na konwencyę weterynaryjną, proponowaną przez Austryę, tudzież na to, aby po

---

ST. POŻAROWSKI. 101

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Tak minęło półtora godzin, podczas której w duszy Makryny rozgrywała się gwałtowna walka, rozbudzona głównie ciekawością, czy ów sąsiad z szynku, nazwany przez jednego z gości Trupiszynem, jest jej dawnym Jaśkiem lub nie. Raz zdawało jej się, że to on, to znów odpychała od siebie tę myśl. Ale ciekawość paliła ją coraz większa i coś jakby wzruszenie coraz mocniej ją ogarniało.

Tymczasem Burgas, wyszedłszy od Bombacha, puścił się pędem do swego mieszkania na Ogórkową ulicę. Po drodze świtał mu już plan, jak „ugościć" Trupiszyna, Chodziło mu tylko o to, aby na jego przyjęcie wszystko należycie przygotować.

Burgas mieszkał w małej parterowej stancyjce, w domku w ogrodzie stojącym. Do niedawna mieszkało w nim jeszcze dwóch robotników, ale ci niedawno co wyjechali na Saksy, i na bramie ogrodowej wisiała do tej chwili nieumiejętną ręką skreślona kartka o „mieszkaniu kątem dla dwóch osób do wynajęcia."

— Sprowadził się kto? — spytał zadyszany gospodyni, jak tylko wpadł do mieszkania.

— Ani się nikt nie spytał — odmruknęła stara baba, zła że na izbie, którą podnajmywała, ma jednego tylko lokatora.

— To dobrze, bo ja dziś sprowadzę znajomka na wspólne mieszkanie, i nikogo trzeciego do nas niepotrzeba. Więc nieprzyjmujcież nikogo!

— Kiedy i tak musicie za trzy osoby dziewięć guldenów płacić, bo ja inaczej niedam stancyi.

— To się wie i zapłacimy tyle.

I jakby dla poparcia swych słów wyjął Burgas pięć koron i dał je gospodyni na rachunek dalszego czynszu.

Potem wyszukawszy w swej stancyi stary worek, zwinął go, wziął pod pachę i udał się z nim do najbliższego składu węgla. Tam kupił parę polan drzewa i około pół cetnara węgla i wrócił z tem do mieszkania.

— Cóż to za bal będziecie robić? — spytała go gospodyni.

— Chcemy mieć ciepło w stancyi — zbył ją krótko i zamknął się w swojem mieszkaniu.

Niecierpliwie i z widocznem zdenerwowaniem zabrał się teraz do zrobienia ognia w piecu. Ułożył na ruszcie parę kawałków drzewa tylko, a zresztą całe wnętrze pieca wypełnił węglami, poczem kilkoma smolakami to wszystko podpalił.

Czekał jeszcze długo, i dopiero, gdy się przekonał, że węgle się od ognia zajęły, zamknął izbę starannie na klucz, i zabrawszy worek i jeszcze jakieś szmaty ze sobą, wyszedł z domu. Ale worek i szmaty schował zaraz w ogrodzie za drewutnią, a mianowicie założył je za drabinkę, jaka na dwóch hakach na ścianie drewutni wisiała.

Potem patrzał przez chwilę na nizki komin domku, a widząc, że buchają z niego kłęby dymu, wyszedł z ogrodu na ulicę i udał się prosto do szynku Bombacha.

Opisane powyżej przygotowania zajęły mu sporą godzinę czasu. To też spieszył się do miasta, a nawet, minąwszy rampę, wskoczył do przejeżdżającego tramwaju i tak dojechał na plac Gołuchowskich.

Z bijącem sercem wszedł do szynku Bombacha, ale rozjaśnił się zaraz, zobaczywszy Jaśka drzemiącego nad niedopitą bombą piwa.

Obudził go i zapytał, czy mu się niedłużyło czekać.

— Ta niby skąd? — odrzekł Trupiszyn. — Morzy mnie trochę i spałem tak na siedziączkę. Pójdziemy już do domu?

— Jak chcecie, możemy iść, tylko napiłbym się przedtem czego...

— Krupnik jest fajny. Goście go furt piją i bardzo sobie chwalą.

— A wy nienapijecie się ze mną? Niby żeby oblać to nasze mieszkanie.....

— To każcie dać i mnie. Niebardzo jestem za krupnikiem. Żeby psiakrew parch umiał grok robić, taki sam, jaki piłem na angielskich okrętach i w Kanadzie, to dopiero mielibyśmy frajdacyę. Wiecie co? Jutro albo kiedy ja groku zrobię. Będziecie go pić jak koń. A tymczasem niech będzie krupnik. I cygar niech da.

Burgas zamówił przy szynkfasie dwie możliwie największe szklanki krupniku, i polecił żydowi, aby niebawem, niepytając się wcale, dwie drugie takie same przyniósł.

Mimo zarzekań się Trupiszyna, że za krupnikiem nieprzepada, smakował mu on wybornie, a Burgas namawiał go do prędkiego wypicia szklanki, tłómacząc mu, że krupnik póty dobry tylko, póki jest gorący.

Krupnik zaś był silny, dobrze korzeniami zaprawiony i na miodzie ugotowany, który miał dużą zawartość spirytusu.

(C. d. n.)

stronie austryackiej przepisy weterynaryjne były jak najściślej przestrzegane.

W ziemi Chełmskiej, na którą Moskale wilczy mają apetyt i gwałtem chcą ją od Królestwa oderwać, następują bardzo dotkliwe

represye.

Wyższe władze petersburskie nakazały zamknąć tam wszystkie oddziały związku katolickiego!

Przemysł w Łodzi podnosi się.

Zorganizowano tam świeżo syndykat fabryk bawełnianych z kapitałem akcyjnym 30 milionów rubli. W najbliższych dniach zjedzie do Łodzi sąd wojenny dla osądzenia 90 spraw natury politycznej. Bardzo niepomyślną wiadomość co do tego miasta przynoszą pisma berlińskie. Oto rząd pruski stara się usilnie u rządu rosyjskiego o utworzenie w Łodzi własnego konsulatu, celem ochrony narodowości niemieckiej, zamieszkałej w tem środowisku polskiego przemysłu. Wciskają się tedy Prusacy w ziemie polskie jak zaraza morowa bezustannie! Natomiast pocieszającą jest wiadomością, że sprawa

zorganizowania stosunków handlowych Królestwa z Japonią

znajduje się na najlepszej drodze. Oby to nastąpiło jak najprędzej i by zniszczony przez socyalistyczne bandy kraj mógł się podźwignąć z nędzy.

Podstawy narodu — w rodzinie.

II.

Gmach najpotężniejszy w gruzy się rozsypać musi, gdy jego podstawy butwieją, tak samo gmachu dużego a trwałego zbudować nie można, jeżeli podstawy ze słabych cegieł wznosimy.

To też biada narodom, w których rodziny, owe fundamentalne cegiełki gmachu społecznego, wkrada się rozkładczy grzyb egoizmu, niekarności, nienawiści, niemiłosierdzia itp. Uczucia te stwarzając anarchię w rodzinie, przez wyrugowanie z niej pierwiastków altruistycznych, prowadzą jej członków do zwyrodnienia i zdziczenia.

Przez zwyrodniałe jednostki demoralizuje się społeczeństwo, zaś nieuniknionem następstwem tego musi być upadek narodu.

Stwierdzają to dowodnie dzieje wszystkich upadłych narodów, a także i nasze własne dzieje z końca 18-go stulecia.

W tej smutnej epoce Polska upadła anarchią. Anarchia panowała w duszy pojedynczego Polaka, a pod słowem „anarchia“ rozumieć należy przedewszystkiem deprawacyę jednostek, spowodowaną ówczesnem zepsuciem obyczajów, którego następstwem naturalnem było przyćmienie narodowej idei wychowawczej w rodzinach polskich.

Historyczne rodziny polskie, które przez tyle wieków tradycyjnie pielęgnowały w swych synach i córkach skarby najszlachetniejszych ideałów ludzkich i rzeźbiły w duszach przyszłych matek polskich i bohaterów narodowych wizerunek istniejącej Ojczyzny wielkiej i wspaniałej, te same rodziny w chwili politycznego upadku państwa polskiego, nie umiały w duszach swych dzieci odźwierciedlić wizerunku tej Ojczyzny, która dopiero ma zmartwychwstać!

A nie umiały dlatego, że skaziły się trądem rozpasania, egoizmem użycia, anarchią zepsucia, wiejącego zgniłym prądem z Zachodu wraz ze współczesną literaturą francuską.

Ta anarchia w rodzinie polskiej, wprawdzie pod inną postacią i w zmienionej nieco formie, przetrwała niestety półtora wiekową naszą niewolę i trwa do dzisiaj, zwłaszcza... w naszej dzielnicy, co ze wstydem i smutkiem otwarcie sobie powiedzieć musimy.

A jeżeli mimo ogólnego rozprzężenia w rodzinie polskiej, po upadku państwa, nie upadł także i naród polski, to jestto w pierwszym rzędzie zasługą nielicznych rodzin polskich, a przedewszystkiem Matek Polek. One to umiały się wśród wzburzonej fali życia narodowego utrzymać przy zbawczym sterze nieśmiertelnych ideałów narodowych; one zdołały zachować w swych gniazdach i ukryć starannie przed zazdrosnym wzrokiem wrogów nieskażonego ducha narodowego i niczem niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo idei polskiej, i to nasze objawienie narodowe, w myśl którego naród polski wykreśla ze swego słownika słowo „rezygnacya“ a wkłada „Odrodzenie“.

I jedynie dzięki tym rodzinom i tej idei wydaje Polska mimo ciężkich okowów niewoli dzielnych synów, zaświadczających głośno wobec świata, żeśmy nie martwym, lecz żywym narodem, który mimo klęsk i ciosów dąży stale i wytrwale, by dokonać swego dotąd jeszcze niespełnionego posłannictwa.

Spełnienie jego — to przyszłość narodu polskiego, a przyśpieszyć tę przyszłość w naszej leży mocy.

Trzeba jeno wyrobić „jak najliczniejszą rasę jednostek dzielniejszych, wykształceńszych i mężniejszych od ras innych narodów“ — a wychowanych w duchu gorącej miłości Ojczyzny Polski i tych cnót, które nas zawsze czyniły jednym z najszlachetniejszych narodów Europy.

Oto najważniejsze a zarazem i najszczytniejsze zadanie wychowawcze rodziny polskiej!

Prawdzic.

Dlaczego carowa się boi?

Była niedawno wiadomość, że w Petersburgu znaleziono jakiś ślad spisku na życie cara. Urzędowa agencya telegraficzna, zwana Północną, doniosła wkrótce potem, że żadnego spisku nie było. Jak się dziś okazuje, nie było go, ale liczni korespondenci z Petersburga donieśli, że nihiliści znów zaczynają się ruszać, a że oni działają bez spisków, jak anarchiści, to znaczy małemi grupami, które nie pozostają ze sobą w żadnym związku, przeto są niemal nieuchwytni i przez to niebezpieczniejsi od spiskowców.

Teraz paryski *Mémorial Diplomatique* doniósł wrzekomo na podstawie wiadomości najpewniejszej, że zapanowanie w Rosyi idei autokratycznej, nadzór nad wojskiem, wzmocnienie władzy policyjnej, niemoc ministrów, skrępowanych przez zakulisową klikę, wreszcie przekonanie, że Duma będzie rozwiązana, aby już nowa na jej miejsce nie powstała: cały ten stanowczy zwrot ku systemowi Aleksandra III. wywołał jako reakcyę, zluzowanie rewolucyonistów przez nihilistów, którzy oświadczyli, że ponieważ rewolucyonistom socyalistycznym i innym nic się nie udało, tylko rząd ich przetrzebił, przeto oni powinni teraz cofnąć się do rezerwy i tam uzupełniać swe szeregi, a nihiliści zaczną nękać carską rodzinę.

Tak też się stało. I oto carowa znalazła w łóżeczku swego synka wydany nań wyrok śmierci, jeżeli car nie zawróci na drogę konstytucyjną. W parę dni potem carowa znalazła w kieszeni swej sukni zawiadomienie, że również car będzie pozbawiony życia, jeżeli nie spełni przyrzeczeń danych narodowi. W pałacu się zatrwożono, zwłaszcza carowa stała się najnieszczęśliwszą osobą. Komu zaufać, jak żyć, kiedy w najbliższem otoczeniu są nihiliści! Lecz zmieniono mniej pewną służbę i powiedziano, że teraz nikt nie będzie straszył. Aliści po jakimś czasie spostrzeżono w pokojach carskich jakiś niepotrzebny przewód elektryczny, wszędzie doskonale ukryty, lecz w jednem miejscu przerwany i tu wiszący. Zaczęły się poszukiwania, które doprowadziły do wykrycia siedmnastu bomb dynamitowych w murach za jedwabnem obiciem ścian. To jest ważniejsze, niż zwykły spisek.

Z miasta.

Odetchnęliśmy, jakby nam olbrzymi głaz spadł z piersi. Śnieżycy niema. Wzięła na kieł i pokazawszy odtajane tyły, paskudząc deszczem i plując mokrym śniegiem uciekła tam, gdzie jak mówi nasz reporter, „cytryna dojrzewa.“ A było poczem odetchnąć. Oj było. Śnieg walił bez ustanku z burego chmurami nieba, wicher dął jak opętany, było tak, jakby ktoś ze złości porozdzierał wszystkie anielskie pierzyny lub jakby wszyscy towarzysze na czele z Breiterem na suchych pozawisali gałęziach. Okropny czas. Kto nos z domu tylko wychylił, z tym było już „cymtojd.“ Nigdzie nie słychać było nic innego, jak owo pełne przekleństwa i ukrytej tajemniczości, brzemienne grozą słowo: „zawiało.“ Pociągi, telegrafy, telefony, listy, drogi, gościńce, ulice, chałupy, kiełbasę wyborczą, złodziei, towarzyszy, kandydatów na posłów i t. d., co kto chce, wszystko zawiało. Czyste nieszczęście. No, ale przeszło i już go niema. Zostały po nim oberwane dachy, stosy śniegu wzdłuż ulic, wspomnienie jedynej tej zimy sanny, fluksye, ból zębów, influencya, reumatyzmy, pogubione kapelusze, garnitury zębów, peruki, koki.

Ba, ale spadliśmy z deszczu pod rynnę. Niema śnieżycy, ale jest odwilż. Niema śniegu, ale jest deszcz, niema jazdy na sankach, ale jest całkiem naturalna, własnem ciałem; nie mówimy już: „zawiało“, lecz: „wybiłem zęby, złamałem kark“, nikt już nie tonie w śniegach, lecz zato topi się w błocie; Lwów zaś nie wygląda już na miasto gdzieś pod trzecim leżące biegunem, lecz pławi i tarza się w wodzie, błocie, kaszy i kałużach, jak boska królowa Adryatyku. Nie kijem to pałką! Doprawdy. Ludziska zmaltretowani, znękani, podwiani, zawiani, o zakręconych śnieżycą głowach, (bo byli i tacy), chodzą a raczej pląłają się jak straceńce. Istne zmokłe kury, podskubane gęsi, postrzyżone barany, oblepieni błotem, przesiąknięci kapiącą z dachów wodą, chmurni, ponurzy, zdegustowani, bez hu-

moru. Na niebie od czasu do czasu otwierają się błękitne okienka obłoków, i pada na odmokniety padół snop tryskających życiem, płomieniem, jasnością promieni. Na mieście dokańczanie resztek wyborczej „wyżerki“, dojadanie ostatków karnawałowych, ostatnie podrygi socyalistycznej branży, konanie katzenjameru zimowego poetów, dużo nadziei, jeszcze więcej głupoty a najmniej pieniędzy. Obserwatoryum astronomiczne na politechnice zapowiedziało z okazyi odwilży, zbliżającą się wiosnę. Kto to wie, co w śniegu piszczy. Może. Wszak dzisiaj meldował nasz reporter, że Śnieżyca w ostatniej wściekłości, zrobiła zamach anarchistyczny na niebo i zawiała stamtąd jakąś istotę przepięknej krasy, drżącą od zimna i wichru, zziębniętą, lękliwą, cichą, na której się jednak płci niemógł wyznać jak mówił, bo jest krótkowidzem. Może to wiosna? A no, *vederemo!*

(d).

Oj, płynie życie — płynie.

II.

Oj płynie życie, płynie,
Jednemu strugą złotą
A drugi we łzach ginie,
Wygnańcem i sierotą!

Oj płynie życie, płynie,
Jednemu szczęście morzem,
A drugi w łzach godzinie
Za śmierci szuka łożem!

Oj płynie życie, płynie,
Straszliwe niosąc zgony,
Aż w modrej się dziedzinie
Bóg kryje przerażony!

Lub wychyliwszy z tęczy,
Sędziwej profil głowy,
Sam siebie męką dręczy
W gród patrząc Kainowy.

To znów zasłania oczy,
Tak trwając pochylony,
Lub złotych się warkoczy
Gwiazd ima dla osłony!

To globów swych istnienia
Rachować zda się chwile,
Wszelkiego Pan stworzenia
Bezsilny w swej bezsile!

. . . .

I dalej życie płynie
Jednemu strugą złotą
A drugi we łzach ginie
Wygnańcem i sierotą!

M. Mayerowa.

Czerwona piekarnia.

Socyaliści, jak wiadomo, dążą do skoncentrowania w swem ręku i przemysłu, głównie konsumcyjnego.

W Magdeburgu, gdzie socyaliści opanowali rządy gminne, założyli zatem piekarnię miejską. Odnośnie do tej piekarni donoszą z Magdeburga:

Dnia 9. stycznia b. r. toczył się w Magdeburgu ciekawy proces. Przewodniczący stowarzyszenia socyalistycznego utrzymujący piekarnię, zaskarżył czeladnika piekarskiego Kaisera o oszczerstwo, popełnione przez wydanie pisma ulotnego, opisującego stosunki panujące w socyalistycznej piekarni. Kaiser pracował w tej piekarni dłuższy czas, a kiedy z niej wystąpił, opisał w niej stosunki w następujący sposób:

„Do robienia ciast otrzymywaliśmy tak wstrętne masło, że nieraz aż było czarne. Prawie codziennie w lecie dostawaliśmy do ciasta mleko już zepsute, prawie rozkładające się. Mąka była nieraz spleśniała, że młotkiem trzeba ją było tłuc. Do ciasta musieliśmy dawać nieraz taką wodę, że nawet pomywaczki od niej uciekały. Było to z tego powodu, że naczynia, w których woda stała, nie kazano czyścić odkąd odszedł stary majster. A jak wyglądały koszyki na chleb? Gęsta, na palec gruba pleśń pokrywała nieraz ich wnętrze, ponieważ nie było koszyków na zmianę, a używanych nie czyszczono. Na Wielkanoc 1906 roku, dostaliśmy do lepszego ciasta takie masło, że kupiony towar oddawano z powrotem. Kiedy się bułkę lub babkę rozkroiło, śmierdziała po prostu.

Czyż nieraz nie wybieraliśmy tuzinami robactwa z ciasta, które mimo to musieliśmy wypiekać? Pokazaliśmy to ciasto przełożonemu, a on mimo wszystko kazał je wyrobić. A czy raz znajdywaliśmy w cieście kawałki myszy, które maszyna do mięsienia ciasta porwała? Mimo to wszystko — mimo żeśmy o tem zawiadamiali przełożonych, ciasto takie szło na bułki i na sprzedaż.“

Tak strasznemi barwami maluje socyalistyczny robotnik stosunki we „wzorowej“ piekarni socyalistycznej.

Podczas rozprawy w sądzie Kaiser przeprowadził dowód prawdy i został... uwolniony. W motywach wyroku podniesiono, że Kaiser nietylko udowodnił, to co ogłosił, ale jeszcze wiele więcej innych i gorszych rzeczy.

Tak jak tę piekarnię w Magdeburgu, jak Kasę chorych we Lwowie, tak prowadzą towarzysze wszystkie swoje przedsiębiorstwa. Kradzież, rabunek, szwindel — to są ich zasadnicze reguły kupieckie.

Z Wiednia.

(Z komisyi budżetowej).

Po krótkiej omowie przyjęto wczoraj rozdział „szkoły lasowe“. Odrzucono wniosek nieoddania dóbr państwowych w zarząd kraju i powiększenia liczby uczniów szkół lasowych a uchwalono rezolucyę wydania pragmatyki służbowej dla dozorców leśnych w lasach i dobrach skarbowych. Del. Kozłowski po skrytykowaniu postępowania ministerstwa rolnictwa w sprawie galicyjskiej gospodarki leśnej, zaproponował rezolucyę, by zaprowadzić włościanom drobną sprzedaż drzewa z lasów, potworzyć po stacyach kolejowych magazyny sprzedaży drzewa, zwłaszcza tam, gdzie cena drzewa jest wysoką, zniżyć koszty transportu drzewa, poprawić komunikacyę w lasach, pomnożyć etat urzędników i służby w skarbach a ze zwyżki dochodów poczynić zakupna nowych terenów leśnych. We wszystkich tych sprawach minister rolnictwa dr. Ebenhoch przyznał najzupełniejszą racyę. W dalszym ciągu wskutek energicznego protestu dr. Głąbińskiego odrzucono większością głosów wniosek p. Wassilki, sprzeciwiający się oddaniu dóbr państwowych w zarząd kraju. Resztę rezolucyi uchwalono. Następne posiedzenie dziś rano.

(Z komisyi spraw zagranicznych).

Obradowano w niej wczoraj nad kredytem krajów okupowanych Bośnii i Hercogowiny. Referent Vukowicz sprzeciwiał się polityce odosobniającej w Bośnii, gdyż przez to interesy sąsiednich krajów koronnych jak Dalmacyi, Chorwacyi i Slawonii znaczną ponoszą szkodę. Należy zaznaczyć zakres wewnętrznej w Bośnii autonomii, przeprowadzić reformę ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, rozwinąć gminy, powiaty, okręgi i cały kraj podnieść do samorządu przez reprezentacyę z głosem doradczym wpierw, a później stanowczym. Del. Kramarz domagał się stworzenia w okupowanych krajach reprezentacyi ludowej dla wszystkich politycznych odcieni narodowości, by w ten sposób dać możność wewnętrznego rozwoju, i postępu gospodarki krajowej. Kraje okupowane nie należy traktować jako rzecz ostatnio zręczną, lecz wprowadzić ję co prędzej w ruch korzystnie funkcyonującej maszyny państwowej, a wówczas śmiało oczekiwać można korzystnych z tego posiewu rezultatów. — Następne posiedzenie w poniedziałek.

Z pola wyborczego.

Wybory wyborców z kuryi mniejszych posiadłości — byłyby już ukończone — gdyby nie przerwa w komunikacyi, spowodowana ostatnią zamiecią śnieżną.

We wielu powiatach komisarze wyborczy nie mogli przeprowadzić wyborów w terminie oznaczonym, wskutek czego rozpisano ponowny termin na czas około 20. lutego.

Na ogół biorąc, wedle relacyi jakie otrzymała *Gazeta Narodowa*, we wschodniej części kraju wybory wyborców **nie wypadają niepomyślnie dla Polaków**, zaś tam gdzie wypadły na korzyść Rusinów, to raczej na rzecz Starorusinów, aniżeli ukrainofilów. Nie jest wykluczoną możliwość, że staroruskich będzie wybraną znaczniejsza ilość, niż ukrainofilskich.

W sprawie kandydatur **księcia Czartoryskiego** w jarosławskiem i p. **Teofila Merunowicza** w lwowskim powiecie tłumaczy *Słowo Polskie* stawianie przeciw nim włościańskich kandydatur narodowo-demokratycznych w następujący sposób:

„Oba powiaty te mają większość polską, a więc wybór Rusina byłby tylko wtedy możliwym, gdyby część Polaków oddała głosy kandydatowi ruskiemu, lub wstrzymała się od głosowania. I w tem byłoby niebezpieczeństwo narodowe. A niebezpieczeństwo narodowe to groziłoby, gdyby postawiono kandydatury dla większości polskiej niesympatyczne“.

Słusznie zapytuje *Gazeta Narodowa* skąd też *Słowo* wie o tem, że obie kandydatury tak ks. Czartoryskiego jak i p. Merunowicza są **niesympatyczne** — czy dla tego, że pierwszy jest księciem, a drugi, że odmówił podpisu na odezwie unii demokratycznej?

Obie kandydatury **są polskie** — o tem dwóch zdań niema, a wysuwanie kandydatur włościańskich w tych powiatach — rozbija **solidarność narodową**, która jest tu niezbędnie potrzebna dla utrzymania mandatu sejmowego w rękach polskich.

Nieprawdą bowiem jest — ażeby w obu powiatach tych Polacy mieli większość.

Więc zamiast łączyć się — dzielimy się znowu i znowu!

Kiedyż się raz skończy ta gra w ciuciubabkę?

Czyż mało klęsk i pogromów dotychczas, mało strat?

Jakżeż inaczej brzmią na polu wyborczem szumne hasła wiecowe!

W Brodach, z izby handlowej kandyduje dr. Rittel sekretarz tej izby, z miasta zaś zamierza zdobyć mandat osławiony na tamtejszym bruku i śmieciu z ostatnich wyborów do parlamentu

Ernest Breiter.

Dlaczego Breiter nie kandyduje w Złoczowie, gdzieby mu wielce do zdobycia mandatu pomódz mogła koligacya zacna tamtejsza?

Gratulujemy Brodom kandydata, a syonistom nowego męża zaufania.

Breiter syonistą, tego jeszcze nie było!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Walentego bisk. — gr.-kat. Tryfona.

W sobotę rzym.-kat. Faustyna M. — gr.-kat. Stritenie Hosp.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Jej siostra". — W sobotę popołudniu „Wesele" — wieczorem „Złoto Renu". — W niedzielę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Czar walca". — W poniedziałek „Jej siostra". — We wtorek „Złoto Renu". — W środę „Pochodnia pod korcem". — We czwartek popołudniu „Wesele" — wieczorem „Złoto Renu." — W piątek „Pochodnia pod korcem". — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki" — wieczorem „Złoto Renu". — W niedzielę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Czar walca".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Pod znakiem kotyliona. Jutro o godzinie 7-mej wieczorem, gdy noc spowije ziemię w czarny całun, na sali drukarzy przy ul. Piekarskiej l. 18, zajaśnieje moc świateł, wejdą niby duchy, bracia od kaszty w kostyumach i rozpoczną taniec kotyliona. Kogo kostyum zaś będzie istnem cackiem artystycznem, ukoronowany będzie jako król kostyumówki, a gdy na sali zapłoną cudne liczka lepszej połowy rodzaju ludzkiego, inaczej, cnych niewiast, spadnie rzęsisty deszcz kwiatów.

Na pomoc! Prawdziwem dobrodziejstwem dla uboższej ludności naszego miasta jest herbaciarnia dla ubogich przy ulicy Grodeckiej l. 19. Przez 14 lat centowa ta herbaciania była prawdziwem dobrodziejstwem dla najbardziej potrzebujących ożywczego ciepła i pokarmu, a dowodem tego fakt, że dziennie wydawało się i wydaje po 1100 porcyj herbaty z mlekiem i bułką biednym dzieciom, uczęszczającym do zamarstynowskiej ochronki, zupełnie bezpłatnie. W roku ubiegłym wydano niemniej jak 94.300 porcyj herbaty.

Dobroczynnej tej instytucyi grozi brak środków finansowych. Odzywamy się przeto do ludności dobrej woli z prośbą, by zasiliła jej kasę, przesyłając datki bądź do administracyi pism, bądź na ręce zasłużonej opiekunki herbaciarni, WP. Michaliny Michalskiej, ul. św. Michała 6.

Mandat to czy kapelusz? Wałami Hetmańskimi koło pomnika Jabłonowskiego zdążał jakiś przechodzień w stronę teatru. Nagle wiatr zerwał mu kapelusz z głowy. Obywatel ów biegł więc za kapeluszem jakby to był conajmniej mandat do Sejmu lub do Rady miejskiej. Ale nadszedł inny obywatel, jednak nie bardzo porządnej konduity, bo złapał latający kapelusz, być może w mniemaniu, że to jest mandat, i umykał z łupem. Nadbiegł jednak właściciel kapelusza a po chwili rozległ się trzask, nie piorunu ani gromów opozycyi, lecz t. zw. gębobicie albo „pranie". Złodziej mandatów... pardon kapelusza, mimo ślizgawicy uciekł jak zając... a teatroman spóźnił się o pięć minut do teatru na „Złoto Renu", szczęśliwy i zadowolony, że nie potrzebuje wydać złota na nowy kapelusz.

Choleryczna wiadomość. Z powodu grożącej naszemu miastu zeszłego roku cholery, miejska komisya sanitarna poddała ścisłej rewizyi wszystkie lwowskie hotele i zakłady gastronomiczne. Obecnie ze sprawozdania tejże komisyi dowiadujemy się, że pod względem czystości i hygieny najwzorowiej prowadzoną jest kuchnia hotelu Bristol, jakoteż hotele Bristol, Dependence i Savoy. Wszystkie te zakłady, jak wiadomo, są własnością i zostają pod osobistem kierownictwem p. Zygmunta Zehnguta.

Eureka! Niema już czteroprzymiotnikowego prawa głosowania; zginęło ono bezpowrotnie zwalczone w niezawisłym, nieustraszonym i dzielnym boju — babci Perlmutter z p. Kornelem Jaworskim na ostatniem przedwyborczem zgromadzeniu nauczycieli lwowskich.

Babcia Perlmutter — znalazła piąty przymiotnik nijakiego rodzaju dla reformy, i odtąd walczyć będzie o powszechną, równą, tajną, bezpośrednią i bez płci reformę wyborczą.

Reforma wyborcza bez płci — oto czem Lwów uszczęśliwiła babcia Perlmutter — po kilkudziesięcioletnich studyach nad swoją płcią — analfabetów i „nagiego" życia szkolnego.

Matura w szkołach średnich. W najbliższej przyszłości a mianowicie przed świętami Wielkiej nocy ministerstwo oświaty wyda rozporządzenie do dyrektorów szkół średnich za pośrednictwem Rady szkolnej kraj. w sprawie ułatwień przy pisemnej maturze. Ułatwienia te wejdą w życie już w bieżącym roku szkolnym. Polegać one będą na tem, że uczeń wypracować ma tylko tłumaczenie z języka łacińskiego i greckiego na język ojczysty i ze stylistycznego wypracowania w tymże języku. Przy ostatniem z nich abituryent będzie mógł sobie wybrać jedno z trzech tematów z historyi, nauk przyrodniczych lub tematu ogólnego.

Samopomoc kolejarska we Lwowie prowadzi bardzo energiczną akcyę nietylko agitacyjną w celu skupienia wszystkich kolejarzy pod wspólny sztandar zawodowy a bezpartyjny, ale także zaczyna już dążyć w kierunku pracy pozytywnej do wywalczenia poprawy ekonomicznej.

W dniach 3., 6., 11. i 12. bm. odbyły się grupowe zebrania poszczególnych kategoryj służby kolejowej i robotników a w najbliższych dniach po ukonstytuowaniu się specyalnego komitetu i ułożeniu najbardziej piekących postulatów kolejarskich, zwołane zostanie zgromadzenie ogólne za zaproszeniami. Na tem zgromadzeniu, wobec zaproszonych posłów z Koła Polskiego, poszczególni referenci grupowi przedstawią życzenia kolejarstwa.

Byłoby wskazanem, aby te życzenia krótko i jasno wystylizowane złożono najpóźniej do 18-go bm. na ręce prezesa filii Noworolskiego lub sekretarza Rożanowskiego ul. Barska l. 3.

Oprócz tego „Samopomoc" rozpocznie niedługo szereg wykładów celem przygotowania kolegów do egzaminów zawodowych. Prelegentami będą urzędnicy i fachowi podurzędnicy.

Grupa oficyantów i kancelistów kolejowych uchwaliła jednomyślnie na zebraniu 11. bm. przystąpić do „Samopomocy".

Z Filharmonii. Clavecin, na którym będzie grała na koncercie instrumentów starożytnych p. Delcourt, nie jest wcale poprzednikiem fortepianu; to pokrewieństwo odnosi się do klawikordu. Clavecin jest arfą, w której czynność rąk zastąpiona pałeczkami ostro zakończonemi a dla rozmaitości tonu pokrytemi skórką, które poruszają struny, gdy się uderza w klawisze.

Clavecin ten jest wierną kopią clavecinów przedostatniego stulecia.

Powiatowy komitet wyborczy lwowski wydał odezwę do wyborców, polecającą kandydaturę p. Teofila Merunowicza na posła do Sejmu krajowego.

Odezwa napisana silnie, rzeczowo i polecająca gorąco dotychczasowego posła z gmin powiatu lwowskiego — wylicza jego zasługi dotychczasowe.

O tych chyba nikt nie wątpi. Poseł Merunowicz należał zawsze do najpracowitszych w Sejmie — i nawet najzaciętsi jego przeciwnicy uznawali zalety jego charakteru i mrówczą jego pracę.

Pijany inteligent. Onegdaj między trzecią a czwartą rano wracał p. L. W. z wesela. Na rampie kolejowej na Żółkiewskiem spostrzegł leżące jakieś ciało ludzkie, zaświecił więc zapałkę i ujrzał leżącego, elegancko ubranego mężczyznę w stanie zupełnie pijanym. Spostrzegłszy dwóch chłopaków, jadących saneczkami kazał odwieźć pijusa do domu. Chłopacy przywiązali inteligenta sznurami do sanek i wśród wybuchów wesołości, że nawet Kurkowski tak go paradnie nie powiezie, odwieźli go pod wskazanym adresem ku uciesze żony i dzieci. Pijanym tym był jeden z wyższych urzędników i właściciel kamienicy. Smutne to, jeśli i tacy ludzie tak się zapominają.

Nasz reporter pisze:

Donoszę Szan. Redakcyi, że mój głos nie poszedł w las na grzyby, lecz znalazł echo w bawiącem się społeczeństwie. Chodzi tu — jak się Szan. Redakcya zapewne niedomyśli — o tak zwane ogony ludzkie w postaci fraków i trenów kobiecych na balach. Owóż zaszczytnie znana Organizacya narodowa VI. okręgu urządza w sobotę w sali Tow. politechnicznego właśnie taki bal bez ogonów. Ktoby przyszedł z ogonem, temu komitet zaraz utnie ten niepotrzebny zbytek. Jest to pierwszy etap na drodze do ewolucyi z małpich przyzwyczajeń do godności ludzkiej i honoru polskiego. Czas już porzucić francuskie ogony, bez których żadna dziś nie odbędzie się zabawa! Proszę całkiem seryo i

zastrzegam się, że jeźli kiedy potomność zechce reorganizatora uczcić — to w pierwszym rzędzie powinna mnie, bodaj ze śniegu pomnik postawić. Wprawdzie nauczyciele lwowscy dawno już puścili ogony w trąbę i bawią się co soboty jak anioły — ale i to moja zasługa, tudzież trochę zasługi p. „ąża“.

A teraz... znowu Lwów zalany. Niema co gadać, Lwów ma pecha. Albo się zasypuje, albo się zalewa. Szkoda tylko, że ja się niemam czem zalać. Do szampana czuję wstręt, bo inaczej Szanowna Redakcya posądziłaby mnie o należenie do czerwonej partyi. Wódki jeszcze kandydaci za durno nie rozdają. Chyba dobrostański napój mi pozostaje, ale ja i tego specyału nie lubię. Co prawda daję sobie czasem z konewkę na głowę, ale to wtedy tylko, gdy mnie natchnienie opanuje. Ja nie lubię pisać pod natchnieniem, jak Przybyszewski, albo inna Młoda Polska. I dlatego rzecz dziwna, mam więcej czytelników, niż oni.

Rada miejska. Przed porządkiem wczorajszego posiedzenia wicepr. Rutowski wyraził serdeczne podziękowanie rodzinie śp. Wł. Przybysławskiego za ofiarowanie bardzo cennego i pięknego zbioru medalionów dla galeryi miejskiej. R. dr. Pisek, przedstawiwszy przykre położenie materyalne Tow. lekarskiego, prosił o poparcie jego prośby z okazyi budowy własnego domu Towarzystwa. Na wniosek r. Liliena uchwalono 2000 kor. na najbliższe wyścigi konne, oraz na wniosek r. Eplera postanowiono przyśpieszenie budowy mostu na Żółkiewskiem z tem zastrzeżeniem, by wszelkie konserwacye w tej sprawie należały do skarbu kolejowego. W tejże sprawie postawiono wnioski, by szerokość wiaduktu wynosiła 20 m., schody i arkady były estetycznie wykonane, arkady zamknięte, wiadukt elektrycznie oświetlony, komunikacye na boczne ulice od Żółkiewskiej nie mają być zniesione, na koszta konserwacyi ma być przez kolej złożony kapitał żelazny. W dyskusyi wyłoniły się inne rezolucye i tak: r. Dwernickiego, by wybrana delegacya w tej kwestyi sprzeciwiła się dotychczasowemu projektowi mostu, czyby się nie dało przesunąć tor poza miasto, i r. Stesłowicza, by zażądano od kolei nowego opracowania projektów.

Amerykański oszust. Skonstatowano, że ów Rosenberg, który we Lwowie chciał zmienić 65.000 pesetów (89.700 kor.) nie jest sprawcą rabunku, dokonanego na osobie woźnego w Ameryce, jak go o to posądzano. Stwierdzono też, że Rosenberg nazywał się w Ameryce Rosen. Obecnie odstawiono go z aresztów policyjnych do więzienia śledczego. Prawdopodobnie nie będzie on wydany władzom amerykańskim. Telegramy, jakie w jego sprawie wysłano do zagranicznych banków i władz, kosztowały parę tysięcy koron.

Spoczynek niedzielny na własną rękę zaprowadziły firmy dywanów i materyi meblowych, a mianowicie Wł. Adamski, F. Haas i Synowie, Primus i Iglicki, S. Schlein i Schuster i Toczyski. Sklepy te w niedzielę i święta będą zamknięte, z wyjątkiem obu niedziel przed Wielkanocą i przed Bożem Narodzeniem.

Znowu wypadek przy maszynie. Michał Horecki, kowal w fabryce Lickendorfa, włożył rękę między tryby, które podarły mu mięśnie u palców. W fabryce tej zdarzają się często takie wypadki, a nawet w ubiegłym roku w jednym tygodniu zdarzyły się w tej fabryce aż trzy. Może komisya przemysłowa zwróci uwagę na tę fabrykę?

Rozprawa przeciw Wasińskiemu-Śnieguckiemu i towarzyszom odbędzie się w czerwcu przed nadzwyczajną kadencyą, rozpisaną wyłącznie na tę rozprawę, która potrwa około dwa tygodnie. Do sądu lwowskiego napływają stosy listów z zapytaniami, gdziekolwiek bowiem w Europie, a nawet poza jej granicami popełniono większą kradzież z włamaniem, podejrzenie pada na Wasińskiego i jego towarzyszy.

Włamanie się do kasy. Mimo, że banda Wasińskiego-Śnieguckiego, siedzi pod kluczem, we Lwowie grasują dalej włamywacze, widocznie z innej „szkoły“ a może są to tylko niedobitki z tej bandy. Ubiegłej nocy włamali się oni do biura filii fabryki papieru w Bielsku, przy ulicy Teatralnej l. 22. Weszli oni od strony podwórza, otworzyli drzwi do magazynu dobranym kluczem, dostali się do kantoru i rozbili biurko dyrektora, w którem było 120 koron. Chcieli dobrać się i do kasy, ale widocznie ktoś ich spłoszył. Gdyby jednak i otworzyli kasę, nie obłowiliby się, bo w kasie było zaledwie kilkanaście koron.

Z KRAJU.

Dramat w Kołomyi. Donosiliśmy już o morderstwie i samobójstwie, jakiego dopuścił się w Kołomyi pomocnik handlowy Stanisław Sara. Zastrzelił on w jednym z hoteli Różę Z., poczem sam sobie życie



odebrał. Powodem tego czynu było, że rodzice Róży Z. nie chcieli się zgodzić na ich związek małżeński. Sara zmarł natychmiast, Róża dopiero po kilku dniach wielkich męczarni. Powyżej podajemy portret nieszczęśliwej pary.

ZE ŚWIATA.

Tragedya żołnierza. Telegramy doniosły niedawno o tajemniczym zamachu w twierdzy belgradzkiej. Żołnierz Ralko Ilic stał jako „szyldwach“ na posterunku, gdy zbliżył się patrol. Obowiązkiem Ilica było zawołać wobec zbliżającego się patrolu hasło. Tymczasem biedak zapomniał, jakie hasło tego dnia obowiązywało, a bojąc się kary, strzelił dwa razy do patrolu, raniąc ciężko oficera i jednego żołnierza, poczem sam sobie celnym strzałem życie odebrał. Sceny powyższe przynosimy według belgradzkich dzienników.

TELEGRAMY.

Pruscy purytanie.

Berlin. Olbrzymią senzacyę wywołuje tu aresztowanie malarza Wildhagena, który wieczorem napadał w zaułkach dziewczęta i dopuszczał się na nich gwałtu. Gdy go aresztowano, miał na sobie tylko paletot i kostyum kąpielowy.

Wildhagen żył dłuższy czas w Afryce i towarzyszył tamże sekretarzowi stanu Deruburgowi. Jako malarz posiada on niemałą sławę.

Automobilem z Nowego Yorku do Paryża.

Nowy York. Dziś wyruszyło stąd sześć automobilów wyścigowych do Paryża. Pojadą one przez Kanadę i cieśninę Behringa.

Spisek na życie króla Alfonsa.

Madryt. Policya odkryła spisek uplanowany na życie króla Alfonsa. Podczas ostatniej podróży króla koło Sewilii, rzucono pod pociąg puszkę z materyałami wybuchowymi.

Sprawcę aresztowano i ze znalezionych u niego papierów przekonano się o istnieniu spisku. Aresztowano również i drugiego, zamieszanego w ten spisek, który odbierał podejrzane listy poste-restante.

Wypadek w górach.

Zell am See. Towarzystwo złożone z 9 osób, które udało się w góry na nartach, zostało w drodze zaskoczone przez lawinę. Dwie osoby zginęły, dwóch chłopców dotąd nie odszukano, prawdopodobnie także zginęli, inni odnieśli ciężkie obrażenia.

Sułtan zwaryował.

Paryż. Admirał Philibert podaje telegraficznie wiadomość, jakoby Mulaj-Hafid z powodu ostatnich klęsk popadł w obłąkanie.

Wojenne odgłosy.

Petersburg. Pogłoski o nieuniknionem starciu zbrojnem Rosyi z Turcyą mnożą się.

Donoszą tu o ciągłych i poważnych poruszeniach sił tureckich na pograniczu kaukazkiem.

Awantura o kolej na Bałkanie.

Londyn. W tutejszych miarodajnych kołach i w prasie żywo jest dyskutowana kwestya kolei Nowobazarskiej. Dzienniki podkreślają, że odporne stanowisko Rosyi i Francyi jest charakterystyczne dla rozwoju dalszej akcyi mocarstw na Bałkanach.

Słychać, że Niemcy pomogły Austryi do otrzymania koncesyi na kolej od Turcyi, w zamian za co Austrya wyraźnie przyobiecała Niemcom poparcie w sprawach marokkańskich.

Tak więc nie usunięta jest możliwość międzynarodowych komplikacyi.

Londyn. Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga, że dziś ma się ukazać komunikat rządowy, który będzie charakterystycznym dla zmiany polityki Rosyi w kwestyach bałkańskich.

Główną zasadą nowego kierunku ma być przeciwieństwo stanowiska Rosyi do Austryi i Niemiec, i wspólne postępowanie z Anglią.

Z państwa Wilhelma II.

Berlin. W związku z aferą zbiegłego oszusta, Friedberga, aresztowano prokuratora trybunału sądowego, Caro, który był długoletnim syndykiem tej firmy. W dalszym ciągu odbywa się aresztowanie osób, które pozostawały z Friedbergiem w zażyłych stosunkach.

O babie, która nie miała kłopotu i kupiła sobie prosię.

Kandydatom na posłów, poświęca autor.

(Dokończenie).

Jakoś gdy wymówiła te słowa, wlazł do chałupiny wójt z przysiężnym.

— Kupiliście, Magdo?

— A ino.

— Dajcie tranport.

— Niby jaki?

— No takie pismo od tego, co wam sprzedał.

— A czy ja to umiem pisać, albo co? Czego chcecie? Żadnego papieru niemam.

— Hm, nie macie, to nie, ale źle będzie, zato kara...

— Cooo? jaka kara?

— E, co tu dużo gadać. Nie macie tranportu i basta. Kumie przysiężny, jesteście niby świadkiem... że baba do władzy się stawi. Chodźmy, popamięta ona to jak szanować prawo i ustawy.

Wyszli, a baba omal nie pękła ze złości.

— Ta czego oni się czepili, jaki transport, ja nie piśmienna, ja też nie ukradłam.

I nie próżne były obawy. W tydzień później przybył żandarm. Baba zapłaciła 2 korony grzywny za to, że nie miała paszportu. Był to ostatni grosz, jaki w tym tygodniu zarobiła.

— A, a, czy ten wieprzak meldowany u wójta? — pytał żandarm.

— Jak to meldowany?

— Gadaj babo, czy prowadziłaś zwierzę do oglądacza i do wójta, aby je wciągnięto do rejestru?

— Ja nic nie wiem, czego wielimożny pan żandarm ode mnie chce. Wójt mieszka stąd pół mili, a oglądacz o milę. Ja zarobnica, niemam czasu...

— No, no. Nie meldowałaś — kiwał głową żandarm i pisał coś w notesie.

Po niejakim czasie przychodzi wezwanie do Magdy i znowu... kara 3 korony, albo 3 dni aresztu.

Rada nierada zgodziła się na to drugie i poszła odsiedzieć trzydniowy kryminał, pozostawiając ulubieńca na opiece sąsiadki.

Siedziała biedna trzy dni, a właściwie tylko trzy noce w areszcie, bo w dzień prała u dozorcy i szurowała podłogi. Nie było chwili, w którejby nie myślała o swej pociesze. Co ona tam robi, czy zdrowa, czy jej kto nie skradł, czy zły pies ucha nie odgryzł.

Nareszcie skończyła się kara. Magda na ścieżki, przez pola co tchu przybiegła i zaraz do sąsiada Jędrzeja wstąpiła zaniepokojona mocno.

— Jest moje prosię? — zapytała Jędrzeja, który rąbał na podwórzu patyki.

— A jest, ino że jucha nie chce źreć...

— O rety! Cóżeście mi narobili. Obiecałam dwa dni wam odrobić, a wy zato zaprzepaściliście moją pracę...

— Cicho! — wrzasnął oburzony sąsiad — bierzcie se swoją pracę i dajcie mi spokój.

I Magda wzięła swoją pociechę na ręce i zaniosła do swojej chałupiny, w której z powodu zamknięcia przez 3 dni, strasznie zanosiło pustką. W mig zgotowała barszczu i chleba do niego nadrobiła. Wychowanek jednak ani tknął.

— Oj zgryzota, zgryzota — poczęła płakać Magda, sporządzając leki i kadzenie święconem zielem.

Jak zaczęła leczyć, tak wyleczyła swoje zwierzątko i nieomieszkała pochwalić się tem przed sąsiadką. Sąsiadka, jako że szeroką bardzo miała gębę, rozniosła w mig po całej wsi, o tem, jak to Magda uratowała cudownym sposobem od śmierci swoje prosię.

— Czarownica — zauważył ktoś z sędziwych gazdów i poskarżył do księdza jegomości. Jegomość zawezwał babę na plebanię, nagadał jej bardzo długi Pater noster i w najbliższą niedzielę zgromił na kazaniu tak Magdę, jak i wszystkie inne baby, które obkurzają zwierzęta święconem zielem.

Dowiedziała się stąd władza gminna, że prosię Magdy było słabe i zrobiła z tego urzędowy użytek, wskutek czego zasądzono Magdę na 3 dni aresztu zato, że nie zawiadomiła władzy o słabości prosięcia i na drugich 3 dni znowu, że zaniedbała donieść o wyzdrowieniu pacyenta.

Kobiecisko odsiedziało dwa razy po trzy dni oddając znowu prosię na komorne do sąsiada Jędrzeja, za co się obowiązało odrobić mu trzy dni przy żniwie.

Z jaki tydzień miała baba spokój. Gdy jednak znowu pojawił się we wsi żandarm, nie omieszkał spojrzeć na chude, wynędzniałe prosię, co około chałupiny skubało trawkę. Wprawdzie śpieszno mu było, gdyż właśnie zawezwano go do łapania koniokradów, ale to, co zauważył, było o wiele ważniejsze: wieprzak Magdy nie miał kolczyków. Wyjął tedy (żandarm nie wieprzak) notes, zapisał i niebawem baba dostała nowych pięć dni kryminału.

Na dobitek, gdy miała iść odsiadywać kryminał, Jędrzej nie chciał sieroty przyjąć na komorne. Rozgoryczona, zostawiła biedne stworzenie na boskiej opiece i poszła.

Sponiewierana, zgryziona, głodna, bo to na przednówku było — ledwie się przywlokła do swej chałupiny po pięciu dniach. O wieprzku ani pytała nikogo. I tak przez niego do grobu jej zejść trzeba.

Na drugi dzień obudziło jej pukanie do zakopconego okienka. Podniosła się z trudem, wyszła z chałupiny i spotkała się oko w oko z żandarmem.

— Jakto, babo, chcesz cholerę we wsi zamnożyć, wieprzak zdechł pod chałupą i tyś go niepogrzebała?

Magda na to nic nie odpowiedziała, — nie mogła. Dech jej w suchotniczej piersi zaparło, a tymczasem żandarm pisał w notesie.

Gdy przyszedł nowy termin i nowa kara pięciu dni — baba już nie żyła. Zgryzota, poniewierka po aresztach dobiła i tak marne jej zdrowie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Zarządczynię do samoistnego prowadzenia interesu poszukuje Mleczarnia, ul. Grodecka 53. Uzdolnienia kupieckie wymagane. 281

Młodość twarzy! można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Równocześnie wykonuję wszelkie masowanie częściowe. —Warszawska dyplomowana masażystka. Adres poda Administracya Gońca ul. Podwale 7. 282

Spółka przemysłowo rolnicza w Albigowej obok Łańcuta poszukuje doświadczonego kierownika fabryki dachówek, rurek drenarskich i cegły. Najbardziej odpowiadałaby nam osobistość, która mogłaby zająć równocześnie posadę maszynisty. Zgłoszenia z podaniem warunków — przy załączeniu odpisu świadectw przesyłać do Zarządu Spółki. 185

Cukiernia krakowska Troczyńskiego, Lwów, ulica Fredry poleca wybornych cukrów deserowych funt 80 ct. Znakomite pączki. Ciastka po 3 centy. 120

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA Lwów: Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 2388

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

200 kor. miesięcznie może każdy łatwo zarobić Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, Kilińskiego l. 88

Poszukuję szklanną szafę, dużą. 264 **Ch. Schaff Lwów ul. Trybunalska 16.**

Publiczna sprzedaż bez aukcyj i licytacyj tylko z wolnej ręki.

Doroteum
Lwów, ulica Szajnochy
sprzedaje dzisiaj i w dniach następnych powierzonych do zbycia — z powodu zaszłych stosunków familijnych po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów, a to:
Kilka futer męskich i damskich, żakietów krymskich, selskinowych kołnierzy i zarękawków futrzanych.
Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni.
Kilka lankastrówek, szabel, lanc i różnej broni myśliwskiej i siecznej.
Kilka psów, wieprzów i kanarków.
Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych.
Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych.
Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów 4 koni, kilka koców, uprzęży, 4 siodła, 2 karety lander, 3 sanki i inne powozy.
Kilka pieców żelaznych, wanien, wózków i kołysek dla dzieci.
Kilka kas ogniotrwałych maszyn rolniczych, maszyn do szycia i do pisania, biurek amerykańskich.
Narty, dżeksy, haljfaksy i łyżwy wszelkich systemów, 2 fortepiany, pianino, violoncello, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów i harmonii.
Kilka rogów i trofey myśliwskie.
Przeróżne starożytności mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy.
Nasze „Doroteum" kupuje, sprzedaje i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze.
Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy.
Obszerne ilustrowane katalogi są w druku i wysyłamy je tylko za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 hal. 234 a t

Krawatki najtaniej sprzedaje Tokarowska, Lwów, Fredry 3. Przyjmuje również do roboty. 4555

Kto chce cokolwiek korzystnie sprzedać lub kupić znajdzie radę. **Pl. Dąbrowskiego 7,** II. piętro. Z prowincyi marka na odpowiedź.

INSTYTUT NAUKOWY
we Lwowie, ulica Asnyka l. 8,
przygotowuje uczniów publicznych i prywatnych do wszelkich egzaminów
Dla zamiejscowych
Pensyonat
urządzony wytwornie i prowadzony wzorowo. 4 t

GAZY NA SUKNIE, MATERYE KORONKOWE, KORONKI, WSTĄŻKI, WACHLARZE, POŃCZOCHY, RĘKAWICZKI SZALE TEATRALNE :: POLECA NAJTANIEJ
Ferdynand Güttler
ulica Halicka 20. 148

Kto chce kupić lub sprzedać kamienicę, drzewostan lasowy, majątek ziemski, oddzierżawić go, zapotrzebuje albo poszukuje oficyalistów wszelkiej kategoryi, służbę dworską, ekonomiczną i administracyjną, niech się zgłosi do koncesyonowanej fachowej agencyi dóbr, Jagiellońska 17, z dołączeniem znaczka 20 groszowego. 196

Nie istnieje już konkurencya!
-- Najnowszy Zakład ogrodniczy w kraju --
JANKOWSKI we Lwowie, przy pl. Bernardyńskim l. 2.
poleca świeże cięte kwiaty.
Na prowincyę wysyła w najstaranniejszym opakowaniu. Dla kasyn i komitetów balowych do 50 koron 20 procent opustu, nad 50 koron 35 procent opustu Telegramy Jankowski, plac Bernardyński. 187

-- HANDLOWIEC JAKO POMOCNIK BIUROWY -- (z działu nasion i nawozów sztucznych mają pierwszeństwo) oraz monter obznajomiony z budową maszyn rolniczych, mogą znaleźć natychmiast stałe zajęcie. Zgłoszenia, z odpisami świadectw, które nie będą zwrócone, wnosić należy do Administracyi, filii, Gońca, Krzywa 6, pod szyfrą O. H. T. G. 283

M. KUCZABIŃSKI
SKŁAD OBRAZÓW, RAM I GALANTERYI WE LWOWIE PRZY UL. WAŁOWEJ ll a
POLECA SIĘ DO WYKONANIA WSZELKICH ROBÓT W ZAKRES TEN WCHODZĄCYCH PO CENACH NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH.

Największy wybór najlepszych Maszyn do szycia i haftu
poleca zaszczytnie znana firma
Józefa Iwanickiego
Lwów Hotel Żorża



Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki opłatnie i darmo. Agentami się nie posługuje. Maszyny pończoszkowe i do wyrobów trykotów. 2418

2435 **Baczność!**
Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt" Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Nowy, bardzo popłatny przemysł domowy
wprowadziło w naszym kraju
Pierwsze gal. Przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do plecenia



LIBAL i SPÓŁKA
zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, Kochanowskiego 39/4

Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.

Łatwa i przyjemna praca dla wszystkich i wszędzie.

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia »SLAVIA«, ten może żyć bez troski. — Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy
Libal i Spółka we Lwowie, ul. Kochanowskiego 39/4
a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów.
Maszyny »Slavia« są najlepsze, a dlatego i najtańsze; nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn; szczególnie unikać należy maszyn kulistych.

Trwały i pewny zarobek 3 do 5 koron dziennie.

Żądajcie wyjaśnień. Powołujcie się na nasze czasopismo. | Dawajcie to ogłoszenie czytać wszystkim krewnym i znajomym.

Skład Płócien Korczyńskich
Lwów, ul. Halicka 16.
Poleca: Płótna, Weby, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Chustki, Ścierki, Płócienka, Drelichy, Perkale, Batysty, Dymki, Zapoty, Halki, Pończochy, Skarpetki, Stołową bieliznę, damską i męską w wielkim wyborze, Kołdry, Materace, Poduszki, Sienniki, oraz kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 116

FRAKI
= Smokingi =
Anglezy
wypożycza najtaniej
M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.
Abonament na nowe fraki do miary od 5 K miesięcznie.
280

MARMOLADĘ ze świeżych i zdrowych owoców wyrabianą na sposób angielski:
MORELOWĄ 8 K }
MALINOWĄ 8 „ } za
JABŁKOWĄ 6 „ } 5 kg.
MIESZANĄ 5 „ }
w ozdobnem, blaszanem wiadrze, brutto franko do każdej stacyi pocztowej, wysyła za zaliczką
PAROWA FABRYKA CUKRÓW BRANDSTÄDTERA WE LWOWIE.
W Ameryce, Anglii i innych krajach kulturalnych, marmolada jako stosunkowo bardzo tania a przytem nadzwyczaj zdrowa i pożywna do chleba i różnych potraw bywa używaną. (196)

5 LOSÓW 5
2 losy Brazylika Domb.
1 los węg. Czer. Krzyża
1 los serbski tytoniowy
1 los węgierski Josziv
razem 5 losów polecamy za 150 koron w ratach po 5 koron. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h, dalsze po 5 koron. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca.
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI. POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.